

Diana Maksimiuk

### *W zderzeniu z instytucjonalną niemocą.*

#### *Pierwsze miesiące poszukiwań ofiar lipcowej obławy*

Niewątpliwie największą zagadką Obławy Augustowskiej do dziś dnia stanowi pełna lista ofiar tej największej sowieckiej zbrodni popełnionej na Polakach po zakończeniu II wojny światowej oraz miejsce ich spoczynku. Kwestia losu osób zatrzymanych na terenach Augustowszczyzny, Suwalszczyzny i Sokólszczyzny latem 1945 r., które nie powróciły do swoich domów, jest bowiem bezsporna. Wiemy, że zostały zamordowane. Wiemy o tym dziś. Wówczas jednak członkowie rodzin czy znajomi zatrzymanych i wywiezionych „w nieznanym kierunku”, po których ślad zaginął, jeszcze liczyli na ich odnalezienie i powrót do domów. W wielu przypadkach automatycznie uruchamiali poszukiwania będące w rzeczy samej naturalnym odruchem wobec braku informacji o losie bliskiej osoby. Komuniści zadbali jednak, aby ich zapal ostudzić i prawda o zbrodni nie wyszła na jaw.

Jak zauważyli historycy pierwsze poszukiwania zaginionych ścieżką instytucjonalną uruchomiły rodziny oraz pracodawcy. Nadleśnictwa państwowe: Rospuda, Serwy, Szczerba, Białobrzegi, wysłały do Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku zapytanie o los swoich pracowników już w sierpniu 1945 r. Ta z kolei, jeszcze tego samego miesiąca, musiała poinformować wojewodę białostockiego (przedkładając raporty z 6 i 11 sierpnia) skoro ten w poufnym piśmie do kierownika WUBP w Białymstoku (przesłanym także do wiadomości szefowi Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Białymstoku) z datą 30 sierpnia prosił „o możliwie szybkie przeprowadzenie śledztwa, a w przypadku braku winy o natychmiastowe zwolnienie zatrzymanych”. Wicewojewoda Wacław Białkowski w zastępstwie wojewody upominał się wówczas o informacje o losie: Aleksandra Odoleckiego, Aleksandra Puknia, Zdzisława Bednarka, Wincentego Lacha, Jana Dudki, Izydora Rogalskiego, Mieczysława Janika, Józefa Miszyna, Jana Germaniuka i Franciszka Krause. W gronie tym znajdujemy znaną ofiarę obławy w osobie gajowego Rogalskiego z Nadleśnictwa Augustów, który 15 lipca został aresztowany przez wojskowe władze sowieckie. Postąpiono podobnie także ze sprawą Dominika Okrągłego z Nadleśnictwa Rospuda i Wiktora Gruszewskiego z Nadleśnictwa Serwy – o ich zatrzymaniu kierownictwo Lasów Państwowych także wiedziało.

W sprawie swoich pracowników interweniował też komendant RKU Augustów w Suwałkach. Pierwszego dnia sierpnia pisał on do dowództwa Warszawskiego Okręgu Wojskowego, że „podczas akcji oczyszczającej terenów powiatu augustowskiego,

szczuczynskiego oraz części suwalskiego z różnego rodzaju band i elementów wywrotowych przez Czerwoną Armię” zostali aresztowani: plut. Witold Mroziewski, s. Wincentego, urodzony w Krasnoborkach (17 lipca przez „kontrrazawiedkę”) pisarz Komisji Poborowej nr 1 w Augustowie oraz kpr. Marian Ambrosiewicz, s. Dominika, urodzony w Krasnopolu goniec tejże Komisji (25 lipca przez PUBP w Suwałkach). Plutonowy Mroziewski, jak informowała augustowska bezpieka, „został zatrzymany do sprawdzenia na podstawie materiału obciążającego przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa”. W opinii swojego przełożonego „samowolnie nie oddalał się z budynku Komisji Poborowej, ani też nie obcował z osobami podejrzanymi”, a w czasie swej służby (od 21 września 1944 r.) okazał się pracownikiem pilnym i sumiennie wykonującym powierzone obowiązki. Podobnie oceniony został także kpr. Ambrosiewicz. W związku z tym, że pisma dotyczące tych osób trafiły także do informacji wojskowej i prokuratury wojskowej uruchomiono w sprawie kolejne organy. Wiadomo, że w połowie sierpnia i we wrześniu ta ostatnia interweniowała w PUBP w Suwałkach, otrzymując odpowiedź, że tacy na terenie powiatu suwalskiego nie byli aresztowani ani przez UB, ani przez MO, a w odniesieniu do Ambrosiewicza dodatkowo, że „został zatrzymany prawdopodobnie przez władze sowieckie”. Informacja musiała nie satysfakcjonować prokuratora mjr. Władysława Oleckiego skoro ten ponownie prosił kierownictwo suwalskiej bezpieki o „dokładne przejrzanie ewidencji zatrzymanych” pod kątem osoby Ambrosiewicza. Obok tych dwóch zaginionych żołnierzy AK-AKO warto też wspomnieć innego „akowca” z RKU Augustów Władysława Błażewicza z Balinki zatrzymanego przez Sowietów 15 lipca, po którym również ślad zaginął. Zarówno zapytania pracodawcy, jak i poszukiwania na własną rękę prowadzone w różnych instytucjach także przez żony (Mroziewicza i Błażewicza) okazały się bezskuteczne.

Najliczniejszymi nadawcami zapytań kierowanych do Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku w sprawach zaginionych były jednak poszkodowane rodziny – najczęściej w sytuacji, kiedy bezskuteczne okazywały się być działania lokalnych instytucji. Pisały również starostwa, które o poszczególnych przypadkach dowiadywały się właśnie od rodzin czy od gminnych rad narodowych. Od września 1945 r. miała obowiązywać procedura przesyłania wpływających do Wydziału Społeczno-Politycznego tegoż urzędu podań dotyczących aresztowanych w obławie do Departamentu Politycznego Ministerstwa Administracji Publicznej w Warszawie, który z kolei, najprawdopodobniej z automatu, kierował je do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Z materiałów przechowywanych w Archiwum Państwowym w Białymstoku i Archiwum IPN w Warszawie wynika, że z białostockiego Urzędu Wojewódzkiego podania w sprawie zaginionych trafiały nie tylko do ministerstwa,

ale również do kpt. Gajewa, który jako przedstawiciel Rady Wojskowej Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej w sierpniu 1945 r. rozpoczął pracę przy tym urzędzie, oraz do Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Białymstoku. Ta ostatnia otrzymała m.in. list Stefani Rapczyńskiej w sprawie aresztowania (26 lipca) męża Stanisława Rapczyńskiego z Sumowa i list Stanisławy Judyckiej w sprawie zatrzymania (17 lipca) męża Aleksandra Judyckiego z Augustowa. W związku z tym, że historia drugiego z mężczyzn nie została dotychczas poznana warto przytoczyć fragment wspomnianej korespondencji. „Mąż mój [...] – informowała pani Stanisława – lat 60 [...] z nieznanymi przyczynami został przez władze polsko-radzieckie aresztowany, a po upływie tygodnia czasu wywieziony w niewiadomym kierunku. Ponieważ [...] żadną polityką się nie zajmował, a także jest niepiśmienny w dodatku od kilku lat chory, także mając swój własny dom i ogród zajmował się o ile mógł pracą przy domu, za okupacji niemieckiej zmuszony był pracować przy drzewie, ale z powodu swojej choroby więcej był w domu jak przy pracy, był wzięty przy ogólnym aresztowaniu z domu zupełnie niewinnie. Wobec tego uprzejmie proszę obywatela wojewodę o interwencję i wypuszczenie go na wolność”. Według ustaleń badaczy Judycki był żołnierzem AK na terenie Augustowszczyzny.

Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Białymstoku o poszukiwaniu aresztowanych w obławie dowiadywała się nie tylko z Urzędu Wojewódzkiego, ale także z Sądu Okręgowego w Białymstoku lub bezpośrednio od zainteresowanych rodzin. Prokurator sądu Mieczysław Joel interweniował w sprawie stolarza Aleksandra Ciechanowicza ps. „Cichy” aresztowanego przez Sowieców 17 lipca w Augustowie w związku z zapytaniem małżonki Heleny Ciechanowicz, a także w sprawie Tadeusza Pietrołaja zatrzymanego 28 lipca w związku z poszukiwaniami, jakie uruchomiła jego matka.

Wprost do wojskowej prokuratury napisali: Władysława Nowicka (w sprawie małżonków Anny i Mieczysława Wojnów aresztowanych 24 lipca), Kazimiera Wiśniewska (w sprawie męża Stanisława Wiśniewskiego zatrzymanego 18 lipca), Piotr Brozio (w sprawie brata Jana Brozio aresztowanego 28 lipca), Aniela Okrągła (w sprawie męża Dominika Okrągłego zatrzymanego 19 lipca) i Jadwiga Pietrołaj (w sprawie wspomnianego syna Tadeusza). Warto również zauważyć, że w przypadku Pietrołaja do prokuratury wpłynęły też (niezależnie od podania matki) pisma: 1) od Rady Pedagogicznej Państwowego Koedukacyjnego Gimnazjum Kupieckiego w Suwałkach, w którym to przed aresztowaniem był nauczycielem, 2) z Powiatowego Komitetu PPS w Suwałkach. W tym drugim z dokumentów Pietrołaj został opisany jako członek PPS, sumienny i uczciwy Polak, który „podczas okupacji niemieckiej ukrywał się, oczekując wyzwolenia przez Armię Radziecką”, a

„po wkroczeniu Armii Czerwonej [...] oddał się pracy z całym zapałem jako wykładowca w Gimnazjum Kupieckim”. Zdaniem przewodniczącego Powiatowego Komitetu PPS Aleksandra Orzechowskiego „aresztowanie jego [Pietrołaja] było prawdopodobnie spowodowane, albo przez nieporozumienie, lub też na skutek insynuacji”. Obie, bardzo pozytywne opinie, na nic się jednak zdały.

W każdym znanym źródłowo przypadku (z akt prokuratury) została uruchomiona procedura sprawdzenia, która w świetle dostępnych materiałów przyniosła rezultat negatywny. Najczęstsze odpowiedzi brzmiały: „nie był aresztowany”, „nie przechodzą zupełnie w książce aresztowanych”. Autorka spotkała się tylko z jedną sytuacją, kiedy bezpieka (suwalska) przyznała, że osoba „z obławy” figurowała w jej spisie aresztowanych. Dotyczyło to zatrzymanej 20 lipca „kierowniczką Agencji pocztowej w Wizajnach” Bogumiły Bochyńskiej.

Z dokumentów archiwalnych wynika, że zapytania dotyczące bliskich zaginionych latem 1945 r. wysyłane były kolejno do różnych lokalnych organów władzy – gdy pierwszy nie pomagał, czy uznawał się za niewłaściwy, próbowano pisać do następnego (tak uczyniła wspomniana Kazimiera Wiśniewska – zanim napisała do wojskowej prokuratury, prośbę skierowała do prokuratora Sądu Specjalnego w Białymstoku; ten poinformował ją, że mąż nie znajdował się w jego dyspozycji) lub równocześnie do kilku. Ten drugi schemat działania zastosowano na pewno w przypadku Jana Brozio i Aleksandra Ciechanowicza. Zachowana korespondencja dotycząca Brozia pokazuje, że zarówno Urząd Wojewódzki w Białymstoku interweniując u sowieckich władz wojskowych, jak i wojskowy prokurator Olecki zasięgając języka w suwalskim urzędzie bezpieczeństwa, nic nie ustalili w sprawie tego zaginionego. Podobnie było i z Ciechanowiczem zatrzymanym „przez władze polsko-sowieckie w czasie masowego aresztowania” z tym, że – co wynika z zachowanego wywiadu sporządzonego przez referenta śledczego Posterunku MO w Augustowie – „przyczyny [jego] aresztowania nie ustalono”.

Poza Janem Brozio Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Białymstoku wysłała pisma do urzędów bezpieczeństwa w sprawie innych osób, których nazwiska znajdujemy na liście ofiar obławy. I tak kierownika WUBP w Białymstoku pytała o Stanisława Karpieńię; kierownika PUBP w Augustowie o Stanisława Wiśniewskiego, Stanisława Krzywosza, Jana Krzywosza, Stanisława Kułaka, Remigiusza Sienkiewicza, Piotra Bielenicę (Bielnicę?), Romualda Różańskiego, Jana Kornackiego, Antoniego Kochanowskiego, Mieczysława Jarzębowicza; kierownika PUBP w Suwałkach zaś o Bogumiłę Bochyńską, Józefa Grabowskiego, Stanisława Rutkowskiego, Feliksa Jakubowskiego, Jana Szypulskiego oraz

Tadeusza Piotrołaja. Za każdym niemal razem pisma przepadały jak kamień w wodę. Jeśli jakieś nadchodziły, to z informacją, że UB „żadnych danych o aresztowanych przez władze sowieckie nie posiada”, czy „obecne miejsce [...] pobytu nie jest” mu „wiadome”.

Po pierwszych miesiącach samodzielnych prób zdobycia informacji przez rodziny, kiedy okazało się, że nie przynoszą one oczekiwanych wyników, pojawiły się koncepcje nadania sprawie „społecznego” wymiaru. Rodziny połączone tragedią podejmując decyzję o wspólnym działaniu, miały nadzieję na lepsze efekty. Szybko się jednak rozczarowały. Zaangażowanie się w poszukiwania poszczególnych szczebli rad narodowych, przede wszystkim gminnych, nie dało spodziewanego rezultatu. Zderzenie się z instytucjonalną „niemocą” na najwyższych nawet szczytach władzy – pisma trafiały i do samego premiera Osóbki-Morawskiego – powodowało ogromną gorycz i bezsilność poszukujących. Pomimo tego, powoli na światło dzienne wychodziła skala dokonanej przez Sowieców zbrodni. Obraz jej ukazywały sporządzane przez poszczególne gminy wykazy osób aresztowanych, które w marcu 1946 r. trafiły do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku. Już wówczas jednak spora część rodzin zawiedziona działalnością lokalnych i centralnych instytucji była pewna, że aresztowani nie żyją. Ten fakt, jak również skuteczne zastraszenie przez bezpieczeńkę bliskich ofiar obławy i życiowa konieczność dalszego „wiązanego końca z końcem”, spowodowały, że rodziny przestały upominać się o zaginionych, a z czasem nawet zaczęły ukrywać koszmar, jakiego doświadczyły latem 1945 r. Nie zamilkli na szczęście wszyscy, a jeśli zamilkli, to nierzadko chwilowo, by w nowych, sprzyjających okolicznościach ponownie mówić, dociekać, a dziś, co bardzo istotne, również i upamiętniać.